

Więcej znaczy mniej

Do spektaklu, dofinansowanego w ramach programu „Niepodległa 2018”, objętego patronatem prezydenta RP i marszałka województwa łódzkiego, zaangażowano wielu uznanych artystów, począwszy od autora plakatu, uznanego grafika Andrzeja Pągowskiego. Jak zapowiadał reżyser i pomysłodawca wydarzenia Jerzy Wolniak, „uniwersalnym językiem, jakim jest muzyka i taniec” spektakl miał opowiedzieć najważniejsze wydarzenia z ostatniego stulecia. Pretekstem stał się tytułowy bal u naczelnika – pierwsza po odzyskaniu niepodległości huczna zabawa sylwestrowa. Rozpoczyna ją mazur z opery „Halka” Moniuszki, po chwili goście tańczą do muzyki walca, skomponowanego specjalnie na tę okazję przez twórcę przebojów estradowych i muzyki filmowej Wojciecha Trzcńskiego. Nim się spostrzeżemy, opuszczamy salę balową, by wraz z narzeczonymi dzielnych polskich wojaków opłakiwać ich śmierć w wojnie z Rosją w 1920 roku, potem znów przenosimy się na taneczny parkiet, by poznać przeboje lat międzywojennych: tango i charlestona. Jeden utwór muzyczny goni drugi, a każdy pojawia się w bogatej oprawie scenograficznej.

Niestety, mimo to „Bal...” stał się, wbrew intencjom twórców, przepisem na to, jak takich przedstawień robić nie należy. Nie wystarczy zgromadzić znanych artystów – nie pomogło, że na scenę wchodzili Michał Szpak, Piotr Cugowski, Trubadurzy, sopranistka Dorota Wójcik. Nie gwarantuje sukcesu zaangażowanie dużej liczby wykonawców – na scenie w niektórych momentach było nawet dwieście osób, a do tego trzeba doliczyć orkiestrę symfoniczną. Długość przedstawienia również nie jest tu wyznacznikiem: przecież spektakl trwał prawie cztery godziny – dość czasu, by zachwycić. Co więc zawiodło? Wydaje się, że pomysłodawcom przyświecała chęć zilustrowania jak największego zbioru wydarzeń i pokazania jak największej liczby przebojów, tak by każdy usłyszał te melodie, które już zna, nie troszczono się zaś o dopasowanie ich do nadrzędnej myśli artystycznej. Autorzy nie zetknęli się chyba ze słynną maksymą Ludwiga Miesa van der Rohe „mniej znaczy więcej”.

Kolejne wydarzenia ilustrowane przez kolejne piosenki pojawiały się jedno po drugim jedynie w porządku chronologicznym, z logiką szkolnej akademii. Na próżno widz liczył choć na odrobinę finezji – dosłowność aż bolała. Jeśli Wałęsa przeskakiwał przez płot, to koniecznie na tym płocie musiał wisieć obrazek Matki Boskiej, a przyszły prezydent, zatrzymawszy się na górze ogrodzenia, wielokrotnie pokazywał znak „V”. Jeśli była mowa o wyborze Polaka na papieża, to w tyle sceny ukazywał się ogromnych rozmiarów portret Karola Wojtyły, znany ze świętych obrazków dzieci pierwszokomunijnych. Jeśli śpiewano „Budujemy nowy dom”, to rytm tej piosenki decydował o tempie ruchów kielnią przy nakładaniu na cegły niewidzialnego cementu. Żydzi pakowali przed wojną swoje walizki na tle piosenki ze „Skrzypka na dachu”, a przepowiedniom słynnego jasnowidza Ossowieckiego towarzyszyły odgłosy dobitnie informujące o nadprzyrodzonym charakterze tego zjawiska.

Szkoda wielkiego nakładu pracy, jaki został włożony w to przedsięwzięcie. Poszczególni artyści zaprezentowali się bowiem całkiem nieźle, niektórzy nawet świetnie. Nie można, niestety, powiedzieć tego o balecie, który wykonał zadanie zaledwie poprawnie – inna rzecz, że układów choreograficznych nie da się uznać za ciekawe ani inspirujące. Brawa należą się za to orkiestrze, która potrafiła „przełączać się” między stylem rozrywkowym a klasycznym (utwory Moniuszki, Prokofiewa, Góreckiego) – ten kontrast podkreślało zaangażowanie dwóch dyrygentów, którzy zmieniali się za pulpitem.

Przedstawienie bardzo się podobało znacznej części publiczności. Świadczyły o tym żywiołowe oklaski i wspólne nucenie znanych przebojów. W bogatym kalendarzu obchodów stulecia Niepodległej jest niewątpliwie miejsce na wydarzenia o różnej koncepcji artystycznej. Czy jednak

dla „Bal u naczelnika” właściwym miejscem jest Teatr Wielki?

Tendencje obecne w zarządzaniu polską kulturą w ostatnich latach sprawiły, że preferowane są produkcje przystępne, o dosłownej treści i prostej, adresowanej „do ludu” formie. Nic więc dziwnego, że także jubileuszowe wydarzenia przybierają podobny charakter. Niestety, przy tym nieuchronnie gubi się wrażliwość estetyczna, subtelność, po prostu artyzm.

Magdalena Sasin

„Bal u naczelnika”. Reżyser, pomysłodawca, koordynator - Jerzy Wolniak, opieka muzyczna, kompozytor, aranżer - Wojciech Trzciniński, aranżer, dyrygent, kompozytor - Aleksander Maliszewski, scenariusz - Krzysztof Dudek, Jerzy Wolniak, choreografia - Artur Żymełka, scenografia - Paweł Dobrzycki, kostiumy - Zuzanna Markiewicz, przygotowanie muzyczne - Piotr Wujtewicz, Michał Kocimski. Premiera 26 października 2018 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi.